AMarckhauffen

ZOŁKIEWSKI,
TRAGEDYA,
PRZEZ
JOZEFA RZEWUSKIEGO,
STAROSTĘ DROHOBYCKIEGO,
GENERAŁA LEYTNANTA
WOYSK KORONNYCH.
R. P. 1758.

w WARSZAWIE.
W Drukarni J. K. Mći. y Rzeczypospolitey u XX. *Scholarum Piarum.*

DO
J. O. XIĘZNY JMći
Z XIĄZĄT CZARTORYSKICH
LUBOMIRSKI
STRAZNIKOWY WIELKIEY
KORONNEY.

JAgełłow z Oyca, wielu Wodzow z Matki,
Krwią zacna; Cnot twych znacznieyszá wyborem
Xiężno; co z Ciebie lustr biorą Mężatki,
Co ślicznym iesteś Zon chwalebnych wzorem,
Co twa Pobożność, Piękność, y dostatki
Słyną, z Polskiego narodu honorem,
Co Wuja mego uczyniłaś szczęście,
Przez twe z wyrokow Niebieskich zamęście.

PRzyim ten wierſz podły, a w Tragiczney Scenie,
Gdy niewidziany dotąd, Polak ſtawa,
Niech go twoy zaſzczyt, w ſzacunku y w cenie
Trzyma, niech ſłynie Zołkiewſkiego ſławá:
Jeźlić zaś moie choć niewdzięczne pienie,
Y ta do guſtu przypadnie zabawa,
A co wyświadczyć zechceſz, dla Sieſtrzeńca,
Ze mnie Młodziana, uczyń Nowożeńca.

ARGUMENT.

Gracyan, Hoſpodar Wołoſki, z Turkami, ktorym hołdował zniechęcony, ofiarował Zygmuntowi Trzeciemu, Krolowi Polſkiemu, przyłączyć Wołoſzczyznę do Rzeczypoſpolitey, byle Krol, zaſzczycił go Woyſkiem, przeciwko Turkom. Krol z Senatem, rozkazał Zołkiewſkiemu, Wielkiemu, y Koniecpolſkiemu Polnemu, Hetmanom Koronnym, aby z Woyſkiem Polſkim do Wołoſzczyzny wtargneli, gdzie już zaſtali nierownie liczanieyſſe Turkow y Tatarow ſzyki. Hetmani, wiele zwycięzkich odporow, nieprzyiacielowi dali, aż naoſtatek, Woyſko Polſkie uſtawicznemi utarczkami zmnieyſſone, prawie wſſyſtko pod Cecorą poległo, Hetman Wielki Zołkiewſki ścięty, Koniecpolſki Hetman Polny, w niewolą wzięty. Oſoby Praxedy y Salomei, Corek Gracyana Hoſpodara, Także Oſoby Złotopolſkiego wielkiego Rycerza na tey Woynie, y Tomſſy, ſą prawdziwe. Okropność tragedyi, ułagodzić chciałem miłością Złotopolſkiego, z Praxedą Corką Gracyana zaręczonego. Gniew zawziętey Salomei, drugiey Corki Gracyana, tudzież zdrady Tomſſy, obraż ſerc złemi żądzami zepſowanych, wyſtawią oczom Czytelnika.

AKTOROWIE Y AKTORKI.

ZOŁKIEWSKI, Hetman Wielki Koronny.

KONIECPOLSKI, Hetman Polny Koronny.

PRAXEDA, Corka Gracyana, Hoſpodara Wołoſkiego.

Salomea, Sioſtrá Praxedy.

ZŁOTOPOLSKI, Pułkownik Woyſk Polſkich, zaręczony z Praxedą.

TOMSZA, Pułkownik Woyſk Wołoſkich, ſtaraiący ſię o Salomeę.

Scena, ieſt w Obozie Polſkim, pod Cecorą na Wołoſzczyźnie.

AKT PIERWSZY,

SCENA PIERWSZA.

ZŁOTOPOLSKI y PRAXEDA.

ZŁOTOPOLSKI.

Otrzy z łez piękne oczy, y osusz zrzenice,
Przyrodzonym rumieńcem przyozdob twe lice:
Bog nam zdarzył zwycięstwo, Turczyn porażony
Z wielką klęską, w dalekie uszedł od nas strony.
Jak kurzawá, gdy wiatry zmiataią ią z ziemi,
Poszedł w rozsypkę Turczyn przed szyki Polskiemi;
A garstki bitnych ludzi zlększy się oręża,
Doznał, że nie gmin Woyska, lecz męstwo zwycięża.
Wątpię żeby się wrocił, y Kray twoy Wołoski,
Rozumiem, że oczyści z Turkow, wyrok Boski.
Lecz Praxedo, coż to iest proszę? coż się dzieie?
Ze gdy szczęśćie nad nász̄e sprzyia nam nadzieie,
Kiedy nad spodziewanie wszystko się nam darzy,
Smutek iakiś w twey ieszcze wydaie się twarzy?

❧ *** ☙

P R A X E D A.

Powiem, bo ſerce moie, pewnie mię nie zdradza,
Gdy w tobie, ſame Cnoty, kochać mi doradza,
Więc z ufnością, mych troſkow zwierzę ci ſię tłumu,
Choć wiem, że ſłabość mego zganiſz mi rozumu.
Wſzyſtkoć wyiawię: wiedzże, że łzy moie kryię,
A żalami ſtrapiona, w ſmutku ledwie żyię,
Boię ſię o Oyczyznę, o Woyſko, o ſiebie,
Lecz bardziey niżli o mnie, boię ſię o Ciebie.

Z Ł O T O P O L S K I.

Co ſłyſzę! mnie przekłada, nad ſiebie Praxeda?
Y ſwemi mnie to uſty, łaſkawie powieda?
Niechay umrę, niech u nog twych oſtatnie tchnienie
Złożę; a kontent poydę pod grobowe cienie!
Szczęſliwy, że ta będzie ma chluba y chwała
Złotopolſkiemu, piękna Praxeda ſprzyiała.

P R A X E D A.

Kocham twe Cnoty, kocham w tobie Niebios dary,
Jm czynię winne ſerca moiego ofiary.
Wie Bog, y ty, iak od tey doby y godziny,
Ktorey z rąk Oyca danam tobie w zrękowiny
Praxeda, wielkie twoie zważaiąc przymioty,
Ceni wſzyſtkie; nie kocha procz ſerca y cnoty.
Smieleć mowię: bądź pewny, Praxeda nie płocha,
Twą urodę mniey waży, lecz męſtwo twe kocha.
Coć dziś wyznaie, wyzna na ſzlubnym kobiercu,
Jż innych żądz płci ſwoiey, nie zna w ſwoim ſercu,
Tylko miłość cnot twoich, ktorą w lubey parze
Z Złotopolſkim, przed święte ponieść chce Ołtarze.
Toć z Tobą zaręczona Praxeda, nie błądzi,
Ze ci ſprzyia tym ſercem, ktorym cnota rządzi.

Ale

Ale wroćmy ſię proſzę do pierwſzey rozmowy,
Boiazń moię krotkiemi opowiem ci słowy.
Sen ſtraſzny, w środ okropney nocy, widok ſrogi
Pokazawſzy mi, wielkiey nabawił mnie trwogi.
Widziałam, ach! trętwieię ze ſtrachu! y ieſzcze
Trwożą ſię zmysły moie, przyſzłey klęſki wieſzcze;
Widziałam wprawdzie we ſnie, ale iak na iawie,
Naprzod iaki luſtr twoiey dziſiay przybył ſławie,
Widziałam, iakeś laurem piękne zdobiąc ſkronie,
Zwycięſtwo nad Turkami naſzey ziednał ſtronie.
Słyſzałam, iak twe męſtwo przed Polſkiemi ſzyki
Pochwały Wodzow, y Woyſk głośiły okrzyki!
To ſię wyſniło: ale dalſze ſnu widoki,
Niechay od nas odwrocą Niebieſkie wyroki,
Y co ſię má dziać z wami dziś, nim zachod słońca
Naſtąpi, żal mi nie da powiedzieć do końca.
Omdlewam, ſerce we mnie ze ſtrachu ſię wzruſza,
Smutek, płacz, słabość, ná mnie milczenie wymuſza.

ZŁOTOPOLSKI.

Wdzięczne oczy, płeć piękney twarzy nad ſnieg bielſzą,
Orzyżw męſtwem Praxedo, y pokaż ſię ſmielſzą.
Cały świat ze mną trzyma, że ſen płonna mara,
Nie wart, by mu u ciebie była daná wiara.
Ty ktoraś ieſt płci twoiey ozdobą naywiękſzą,
Nie bądź nad inſze Damy trwozliwſzą y miękſzą.
Doſkonałość tak wielką, rozſądek tak cudny,
Czyż powinien zatrwożyć ieden ſen obłudny?
To ſerce, ktorym rozum twoy rządzi tak pięknie,
Gdy go na pomoc weźmieſz, czyliż ſię ſnu zlęknie?

PRAXEDA.

Ach! bodayby to był ſen obłudny y płonny,
Bodayby nie był wyrok Niebios nieuchronny.

❧ *** ☙

Bodaybym ia tę klęſkę mą głową zaległa,
A Ciebie prędſzym krokiem do śmierci ubiegła.
Widziałam, ach truchleię! alić zgraia liczna,
Y gmin naſzych, ... omdlewam!

ZŁOTOPOLSKI.

Już Praxedo śliczna,
Zwycięż cnotą ſtrach płonny, dokończ ſnu powieſci,
Pokaż ſerce mężnieyſze nad umyſł niewieſci.

PRAXEDA.

Dokończę, bo twa wola wiele u mnie może.
Ty, ſen ſtraſzliwy w radość przemień wielki Boże!
Widziałam Woyſka Polſkie, że z hukiem y wrzawą,
Ruſzaiąc ſię, ſwoy oboz zacmiły kurzawą,
Tak, że za podnieſionych chmurami tumanow,
Długom nie mogła widzieć Pułkow ni Hetmanow.
Dopiero iak proch opadł, gdym rzuciła okiem
Ná Oboz, ztrwożyłam ſię okropnym widokiem,
Ze Woyſko, ktoremu Bog dziś rano tak ſzczęści,
Zmnieyſzyło ſię do czwartey liczby ſwoiey części.
Garſtka was pozoſtała wprzod umrzeć ochotna,
Niżli by ią ſkaziła ucieczka sromotna.
Wtym ſpoyrzę, alić ſmutnych ſępow wielka zgraia,
Siada od ſzykow waſzych na dwie lub trzy ſtaia.
Daley patrzę, aż widzę złego wieſzcza kruka,
Ze ſię u Hetmańſkiego zawieſza buńczuka.
Wtym ſłyſzę głos twoy temi budzący mię ſłowy:
Oſtatek ſnu zawiera wyrok naſz ſurowy!
Praxedo; otworz ze ſnu okropnego oczy,
Dziś w wieczor, twa zrzenica wiele łez wytoczy.
Natychmiaſt ocknełam ſię z przeſtrachem y z drzeniem,
Folgę ſercu wylanym czyniąc łez ſtrumieniem.

ZŁOTO-

ZŁOTOPOLSKI.

Niech ſię mężne twe ſerce płonnym ſnem nie trwoży,
Nie ſen los naſz ukaże, ale wyrok Boży.
Często ſię myli iaſnym okiem patrząc człowiek,
Jak że ſię nie má mylić wzrok zamkniętych powiek?
Słowem; o przyſzłey Boga łaſce, albo gniewie,
Nikt z nas, nie tylko przez ſen, lecz na iawie nie wie.
Wierzmy Praxedo, że ſnu twego płonna trwoga,
A czekaymy wyrokow naſzych z ręki Boga.

PRAXEDA.

Wielki Boże! uſpokoy ſnu mego przeſtrachy,
Y ſtrzymay nam grożące twey ręki zamachy.
A iezli Woyſka naſze ſtaczać będą bitwy
Przyim za niemi niegodne łzy me, y modlitwy.

SCENA DRUGA.

ZŁOTOPOLSKI, ZOŁKIEWSKI, y KONIECPOLSKI.

ZOŁKIEWSKI.

Wybacz proſzę, żem przerwał, ſchodzące ták mile,
Z twą Praxedą ſwobodne, dwoch pięknych ſerc chwile,
Winſzuię ci, że twoie, rownym ſzczęściem goſci,
Y w cudnych męſtwa dziełach, y w ſłodkiey miłości.
Waleczney twey odwadze, Hetman z Woyſkiem przyzna,
Ze dziſieyſze zwycięſtwo winna ci Oyczyzna.
A piękna twa Praxeda biorąc cię za męża,
Swiadczy, że cnot twych miłość, iey ſerce zwycięża.

ZŁOTO-

ZŁOTOPOLSKI.

Wielki Wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ia, ani
Ten zwycięża, kto służy, lecz ten kto hetmani.
Dość mam honoru, że mi pomieścić się zdarza,
Pod władzą tak sławnego krwi Polskiey szafarza.
W Wołoszech na południu, w Moskwie ná pułnocy,
Polak słynie zwycięztwem, w twey władzy y mocy.
Car wzięty na Stolicy, laur uwił twey głowie:
Y w Stambule z Cesarzem niech drzą Janczarowie.

KONIECPOLSKI.

Waleczna dzielność twoia, y wielkie twe męstwo,
Ziednały dziś Oyczyznie, y Woysku zwycięstwo.
Day Boże, aby prędko przyszła czasu doba,
Gdy na Seymie Hetmani pochwalą cię oba.
Ta, ktorąś dziś pokazał, rycerska odwaga,
Niechay się coraz bardziey, y wsławia y wzmaga.
Bodayby się rodzili tak mężni, y tacy
Jak ty, ludzie; a będą zwyciężać Polacy.

ZŁOTOPOLSKI.

Pochwały Wodzow, ziednać sobie, krwi okupem
W boiu mężnie stawaiąc, w oczach ich paść trupem,
Powołanie iest nasze, a krwawą śmierć niczym,
U nas zowiemy, tylko za powinność liczym.
Jezli nam Bog zwycięztwo zdarzy, to w tey mierze,
Nie my, lecz Wodz, z wygraney lustr naypierwszy bierze,
Jego są nasze czyny, należy mu zgoła
Woysk, ktorym on hetmani, śmierć, krew, y pot czoła.
Gdybym tylko mogł na ich roskazy bydź zdolny!
Teraz odchodzę; Wodzom zostawiam czas wolny.

SCE-

❧ ⁂ ☙

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

ZOŁKIEWSKI.

Kochany moy Kollego, y ty ieden z wielu
Naypoduſalſzy w życiu moim Przyiacielu.
Niech mi ſię ieſzcze godzi kochać cię iak Zięcia,
Choć ma corka, twa Zona, zeſzła bez dziecięcia.
Tobie ſerce otworzę, tobie pouſale
Wyiawię y wynurzę taiemne me żale.
Aby kiedy dokonam y życia y doli,
Strzegłeś ſię na mym ſtopniu, tego co mnie boli.
Od młodości do białey woiuiąc ſiwizny,
Z razu nic w zyſkum nie miał, tylko krew y blizny
Potym, ſzczęście, przez wſzyſtkie, prowadząc mnie ſtopnie,
Sprawdziło, że honorow Cnota z czaſem dopnie.
Jezlim zaś wart Buławy, iezlim wart Pieczęci,
Swiadczą, Stolica, Państwo, Woyſko y Car wzięci.
Coż potym? gdy w tey zaſług mych y ſzczęścia porze,
Prawdą ſię nie obłudą rządziłem przy Dworze,
A żem miał uſta z ſercem, ſerce zgodne z cnotą,
Rzetelność moię zwano niebaczną proſtotą.
J z niey, w ſwych ſztucznych dziełach, boiąc ſię zawady,
Sprzyſięgli na mą zgubę, knowali mi zdrady.
Bo widząc, że ſię z fałſzem nie mogę polubić,
Niżbym im miał przeſzkadzać, woleli mię zgubić.
Przyſzedł czas, w ktorym moich nieprzyiacioł ſztuka,
Nie bez nadziei ſkutku, klęſki moiey ſzuka,
Kſztałtnemi ſpoſobami, namowiwſzy Pana,
Aby niechcący ſtracił Woyſko y Hetmana.
Kazał mi Krol y Senat, z Polſkiemi ſzeregi,
Graniczące z Turkami przebyć Dnieſtru brzegi,

Pod-

Poddaiącą ſię Polſzcze obiąć Wołoſzczyznę,
A tak obſzernym Xięſtwem powiękſzyć Oyczyznę.
Odpiſałem, Stambulſkie przyłączywſzy liſty,
Prawdziwych wiadowości dowod oczywiſty,
Że w ſtu tyſięcy Turkow Skinder Paſza ciągnie
Do Wołoch, y to Państwo przed nami oſiągnie.
Że choć ſobie naylepiey pocznę y poradzę,
To ledwie pięć Tyſięcy w pole wyprowadzę.
Że Hoſpodar nas płonną obietnicą łudzi,
Że do boiu y tyſiąc, nie będzie miał ludzi.
Że kto radzi, porwać ſię z nierownemi ſiły
Na Turkow, ten chce z Woyſka uſypać mogiły.
Taką Krolowi dawſzy radę y przeſtrogę,
Wyraziłem, że z Woyſkiem za Dnieſtr iść nie mogę,
Że mi nie rzecz, krew Braci darmo lać y trwonić;
Bo czymże bym miał potym granic Polſkich bronić?
Ale mię ſztuczne rady przemogły u Dworu,
Obłudnym ſwoim zdaniom, dawſzy luſtr pozoru.
Udano mię, że Pańſkie za nic mam rozkazy,
Y że Krol czuć powinien tak wielkie urazy.
Więc napiſał powtornie, ſurowo y grożno,
Że ufa, iż mu będę poſłuſznym, choć poźno.
Że gdy Krol każe, Senat gdy radzi uprzeymie,
Jeſli ich nie poſłucham, odpowiem na Seymie.
Naoſtatek, Krol do mnie, tak ſkończył liſt długi:
Na *dowod twey miłości, żądam tey poſługi.*
Cożem miał czynić? tylko oddać Woyſka dolę,
Naprzod na Boſką, potym na Krolewſką wolę.
Przyſzedłem tu, a chociaż zwycięztwo dziſieyſze
Oświadcza nam, wyroki Niebios przychylnieyſze:
Jednakże, z niezliczonym codzień walcząc ludem,
Nie możemy, ztąd wynieść życia, chyba cudem.
Powiedz mi w tym, twe zdanie, a Woyſko z tey toni
Wyrwiy, mocą twey rady, dzielności, y broni.

❧ *** ☙

Ja tu zginę, nie Turkow ręką, ale Braci,
Ktorych ſztuczna zawziętość, mnie y Woyſko traci.
Znał mię Swiat ſławnym Cara zwycięzcą, a przecie
Zwyciężony zoſtałem, w Polſkim Kabinecie.
Jam nieprzyiacioł znoſił, ſzablą w krwawym boiu,
Mnie ſztuczna rada piorem zabiia w pokoiu.

KONIECPOLSKI.

Oycem mym zawſze będzieſz, choć z Niebios wyroku,
Y iednego z twą Corką, nie mieſzkałem roku.
Łzy me, cnotom iey winne, ſą mym świadkiem iawnym,
Zem twoy Zięć, zniewolony obowiązkiem dawnym.
Bo drugą wziąwſzy Zonę, choć ią kocham z duſzy,
Po pierwſzey, oko moie, z łez ſię nie oſuſzy.
Do tego, zwyczay nieſie, w tym narodzie wolnym,
Ażeby ſię kochali, Hetman Wielki, z Polnym,
Jak Ociec z Synem; a w tey ſerc y myſli zgodzie,
Stawali przy Oyczyſtych Prawach, y ſwobodzie.
Więc iak Syn z Oycem, mowić będę, a me zdanie
Powiem ci wiernie, w naſzym nieſzczęśliwym ſtanie.
Już ſię ſtało, przez ſztuki, y przemyſły bratnie,
Ześmy wpadli Tatarſkim gminem niby w matnie.
Ale Bog, y Zołkiewſki, częſte dał dowody,
Ze z więkſzych niebeſpieczeńſtw, wyſzliśmy bez ſzkody.
A kiedy ręka Boſka, dzwigneła nas nie raz,
Ufam mocno, że nie da, zaginąć nam teraz.
Jle, że nieprzyiaciel, porażony znacznie,
Nie tak łatwo, utarczki nowe, z nami zacznie.
Bliſkośmy też iuż Dnieſtru, a pewnie go za nic
Mielibyśmy, przyſzedłſzy do Oyczyſtych granic:
Do ktorych, w oczach moich, za twoim rozkazem,
Ruſzyło ſię iuż Woyſko, y Tabory razem.
Tabor tak umocniłem, y gęſto y ludno,
Ze nieprzyiacielowi przerwać by go trudno.

Dotąd

❧ *⁂* ❧

Dotąd też tłum Turecki, Woyſka nie uſtraſza:
Potrafi mu dać odpor, Bog, y ſzabla naſza.
Ja radzę bić ſię mężnie, a co nam Bog ſądzi,
Mile przyiąć, on dolą y loſem Woyſk rządzi,
Tak zznieſie gmin Turecki, iak zznioſł gmin Moſkiewſki,
Wielki Bog Oycow naſzych, y wielki Zołkiewſki.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

SALOMEA.

Gdy Luſtr nowy przybywa, z zwycięzkiego wieńca,
Skroniom zaręczonego z Praxedą Młodzieńca:
Kiedy twoy Złotopolſki męſtwem ſłynie wſzędzie,
Pomieść Praxedo, Sioſtrę, w winſzuiących rzędzie.
Do urody, y pięknych przymiotow Oſoby,
Sława y dzielność, wiele przydaią ozdoby:
Złotopolſkiemu, wſzyſtkie zamyſły ſię wiodą,
Męſtwem Turkow zwyciężył, Praxedę urodą.

PRAXEDA.

Wierz mi Sioſtro, że ſercu memu pochop ſłaby,
Do kochania go, wſzyſtkie ſą iego powaby.
Cnotę Złotopolſkiego, ſzacuie Praxeda
Urodzie iego dotąd, żadnych pochwał nie da;
Wie iakie ſą w Panieńſkim powinności ſtanie,
Wie ſwoiey obowiązki płci: a pomniąc na nie,
Nie zna, iakim ſię ogniem, miłość w ſercu zarzy,
Kiedy ią wznieca piękność, y miły wdzięk twarzy.

SALO-

❧ ⁂ ☙

SALOMEA.

Aniołow taka miłość iest, serce zaś ludzi,
Z cnotą się bez piękności, y ſteſkni y znudzi.
Nie poludzku, Praxedo, kochać byś się chciała,
Tak w cnocie bez urody, iak w Duſzy bez ciała.

PRAXEDA.

Wybacz Siostro, że w serca moiego prostocie,
Nie umiem się inaczey kochać, tylko w cnocie
Znać, że twoy umysł kunſztu miłości świadomſzy,
Kochaiącemu, lepiey umie, sprzyiać Tomſzy.
My, iak Siostry, wzaiemnie kochaymy się obie,
A sercem, podług woli naſzey, rządźmy sobie.

SCENA DRUGA.

SALOMEA SAMA.

Ustom mym, co cię ganią, serce się sprzeciwia,
Y nad twemi się Siostro, cnotami zadziwia.
Bodaybym ia, wstępuiąc w piękne twoie ślady,
Brała z twych obyczaiow, chwalebne przykłady:
A poddaiąc me serce, pod rządy rozumu,
Nie znała żądz nacisku, namiętności tłumu.
Wiem, że gdzie piękność rządzi affektem, tam snadnie,
Serce rozumem, a nie rozum sercem władnie.
Taki zaś, nam nie może bydź, tylko Tyranem,
Co sługą naſzym bywſzy, stanie się nam Panem.
Nieſzczęśliwa! iakiey dziś koſztuię goryczy,
Rozum moy to nagania, czego serce życzy.
A ia, żądzom obłudnym, daiąc się uwodzić,
Nie umiem, serca mego, z rozumem pogodzić.
Serce moie, pozorne daie mi przyczyny,
Ze Siostry, z Złotopolskim, spełzną zaręczyny,

Ze iey affekt, ku niemu, coraz bardziey ſtygnie,
Ze ſię tey oziębłości, Złotopolſki wzdrygnie;
Ze nikt nie zgadnie, w ſercu iego, miłość czyia
Przeważa, y czy Sioſtrze, czy mnie bardziey ſprzyia.
Bo kiedy, chwilę iaką czaſu, trawi u mnie,
Twierdzi, żem piękna, że go zabawiam rozumnie.
Jeżeli go zaś Sioſtra, od ſiebie odrazi,
Kochaiąc go me ſerce, cnoty ſwey nie ſkazi.
Z drugiey ſtrony, moy rozum, groźny y ſurowy,
Każe mi targać, pierwſze miłości oſnowy:
Przeſtrzega, że iak affekt raz ſię wkradnie w ſerce,
Prętko, płomień po małey wybuchnie iſkierce,
Ktory ſię, bardzo trudno, tłumi y ugaſza,
Y czaſem go zaleią łzy, czaſem krew naſza.
Jak ow nieſzczęſny ptaſzek, gdy padnie na lepie,
Chcąc wyiść z więzow, darmo ſię ſkrzydełkami trzepie;
Chociaż mu ſię gałązka, y poda y nagnie,
Nie wyzwoli ſię z więzow, z ktorych wyniść pragnie.
Tak, gdy miłość, piękności, rzuci nam ponęty,
Uſidlonych krępuie, więzami y pęty.
A iako ſtrzały maiąc, tak y ſerce z ſtali,
Nigdy ſię nad więźniami ſwemi, nie użali.
Ale tu Złotopolſki, wielkim krokiem śpieſzy,
Rozmowa z nim, zaſmuci mię, albo pocieſzy.
Będę z nim prowadziła dyſkurs, tak układnie,
Ze ſkrytość ſerca iego, Salomea zgadnie.
Jeśli do mnie nakłania, affekt ſwoy, y żądzę,
Sercu nie rozumowi, wygraną przyſądzę.
Jeżeli zaś, w miłości Praxedy, ieſt ſtały,
Powiem, że rozum wygrał, żądze me przegrały.

SCENA TRZECIA.

SALOMEA y ZŁOTOPOLSKI.

SALOMEA.

Gdy twe zwycięſtwo, głowy naſze, ubeſpiecza,
Od dobytego na nie, Tureckiego miecza;
Gdy Wodz, y Woyſko chwali, twe Rycerſkie cnoty,
Racz domieścić, w twych pochwał gminie, głos ſieroty.
Dawno winny ſzacunek wſpaniałey twey duſzy,
Przyniosła mi twą ſława, do ſerca przez uſzy;
Ale ſtan moy mi radził, ſzacować cię ſkrycie,
Dziś, iawnie chwalę tego, ktory mi dał życie.
Dzielność twą, Panie, w Kraiach naſzych, będzie co dzień
Wielbić y czcić mieſzkaniec, a chwalić przychodzień:
Rożnioſą Wołochowie, po między Narody
Jmie, dawcy nam życia, ſławy, y ſwobody.

ZŁOTOPOLSKI.

Na tak wielkie, z tak zacney Damy uſt, pochwały,
Mieſzam ſię, zbytkiem ſzczęścia mego, zadumiały;
Tłumią ſię podziwieniem, myśli me y ſłowa,
Y wſzyſtka dziękczynienia, rwie mi ſię oſnowa.
Wyſokie Urodzenie piękney Salomei,
Mieści ią, z Xiężniczkami, w rzędzie y w kolei.
A Damy, tak iak ona, y śliczne y zacne,
Do pochwał Krolow ſamych, nie bywaią łacne;
Tak wielkiey czci y łaſki, nigdy ia nie wartem,
Proſzę, niech mi ſię godzi, zwać ią pięknym żartem.

SALOMEA.

Uſta mam z ſercem zgodne, y myśl ma nie inna,
Tylko, żem ci y wolność, y życie me winna.

Zaden

❧ *** ❧

Zaden czas, mey wdzięczności, granic nie okryśli,
Ktora do śmierci będzie, trwać w ſercu y w myśli.
Winnam te obowiązki, twey Rycerſkiey cnocie,
Boś życie ubeſpieczył, łzy otarł ſierocie.
Y przyznam ci ſię, że ſię kłucę, z moią Sioſtrą,
Czemu tak ieſt dla ciebie, ſurową y oſtrą;
Czemu Praxeda, ſwego nie ſzanuiąc ſzczęścia,
Nie czuie, iaki honor czeka ią z zamęścia;
Jakby nie zaręczona, ſurowe ſwe oko,
W oſtrey z tobą poſtaci, noſi zbyt wyſoko,
A fochom, daiąc imie, cnoty ſwey niebaczney,
Nigdy ci ſwey miłości, nie pokaże znaczney.
Mnie nawet powiedziała, że dla twey urody,
Nie ſtraciłaby, ſerca y życia ſwobody:
Ze nie twoia Oſoba, lecz tylko twe cnoty,
Dodadzą iey do ślubu, ſerca y ochoty.
A łatwo ſię każdemu, domyślić z tey miary,
Ze rozumu, nie ſerca, czyni ci ofiary.

ZŁOTOPOLSKI

Co dzień ſię uczę cnoty, y korzyſtam wiele
Z Praxędy, co ma piękną Duſzę, w pięknym ciele.
Uſta iey, ſprawiedliwy ten wyrok wydały;
Ze cnocie, przed pięknością, należą pochwały.
Y o tych dwoch przymiotach, powiem złote ſłowa
Praxedy, ktore pamięć moia, w ſercu chowa:
Piękność, ieſt z gliny poſąg, rumiany y biały,
A cnota przymiot Duſzy, ktorą Nieba dały.
Drzewka, kwiatki, y ziołka piękne, ziemia rodzi:
Szczegulnie ludziom, zwać ſię cnotliwemi godzi.
Tak wyborna nauka, z uſt Praxedy płynie,
Ktora rownie y cnotą, y pięknością ſłynie.
Co ſię mnie tycze; mogę wyznać poufale,
Zem ſię nigdy, nie unioſł pychą, tak zuchwale,

Ani

Ani mi nigdy dotąd, nie przyszła myśl pusta,
Zeby śliczney Praxedy, chwaliły mię usta,
Nigdym tego niegodzien, dość mam szczęścia; że mi
Godzi się, do niey wzdychać; iuż mam Ray na ziemi,
Poki zaś, dopełniaiąc szczęśliwey mey doli,
BOG mi z Praxedą śluby, przysiądz nie pozwoli,
Ty zacna Salomeo, coć umysł wspaniały,
Z pięknieyszą Duszą, w śliczne ciało, Nieba wlały,
Jeśli by mi się kiedy stawiła surowo
Praxeda; racz mi u niey, dawać dobre słowo.

SCENA CZWARTA.

SALOMEA SAMA.

Rozumiem cię, że sztucznym, y układnym kształtem,
Chwaląc mię, słow dobierasz, przymuszonych gwałtem;
Ze gdy rozum twoy, wzgardę mą, w sercu swym dusi,
Język mi piękność przyznać, poniewolnie musi.
Ale doznasz, co miłość pogardzona umi!
Gdy się w gniew przemieniwszy, affekt złością tłumi;
Co pod płaszczykiem cnoty, nosisz umysł hardy,
Przypłacisz Złotopolski, śmiercią twą mey wzgardy.
Niźli się słońce spuści, niźli ten dzień minie:
Złotopolski, a przy nim Woysko Polskie zginie!
Wytnie ie miecz Turecki, nie uydzie go noga,
Wygubi go, y klęska straszna, y śmierć sroga.
Jak piana, ten gmin ludzi, zniszczeie y zniknie,
Kiedy na niego, gniew moy, z Turczynem się spiknie.
Ten, co nad woyskiem Polskim, z Tatarami wisi
Kantymir, z chytrym Tomszą, co ma umysł lisi,
Gdy się przez moie sztuki, zniosą y ziednoczą,
Na pomstę wzgardy moiey, krew Polską wytoczą.
Ale tu, prędkim do mnie, Tomsza spieszy krokiem,
Przymuszę się, łaskawym przyimuiąc go okiem

Do

Do zemſty go zagrzeią, mey miłości ognie;
Jeśli mi ſię nie poda, to pewnie ſię pognie,
Poki przez iego zdrady, Polakow nie zgubię;
Językowi rozkażę ſkłamać, że go lubię.
A po uſługe, zbrodnie iego, mu ochydzę,
Powiem, że zdradę kocham, a zdraycą ſię brzydzę!

SCENA PIĄTA.

SALOMEA y TOMSZA.

TOMSZA.

Miłość mię Salomeo, do Ciebie prowadzi,
Serce, u nog twych klęczyć, y wzdychać mi radzi;
A złączonym affektem, życzą mi oboie,
Bym ſtatecznie kochaiąc, znoſił wzgardy twoie.
Skarzęć ſię na moy rozum, że bardzo wykracza,
Gdy zwątpiwſzy, o łaſce twey, w żalach rozpacza,
Niebaczny; że nadludzka piękność Salomei,
Godna, aby ią kochać, bez żadney nadziei.
A ten, kto ſurowością twoią ſię odraża,
Nie ma oczu, albo twych wdziękow nie uważa.

SALOMEA

Dziś z ſercem Salomei, nierownie znaiomſza,
Y grzeczniey ſza, niż przed tym, ieſt twa miłość, Tomſza.
Dwa ſerca, częſto z ſobą, idą na wytrwaną,
A kto nie ſchodzi z placu, ten ma w poł wygraną.
Miłość, choć nam ſię oſtro ſtawi, to pochwili,
Tym co ich doświadczała, wdzięcznie ſię przymili.
Skrzydlaſty chłopiec, długo z ſercami ſię draźni,
Pierwey, nizli ſię z niemi, ſtatecznie ſprzyiaźni.

TOM-

TOMSZA.

Zycie mi daie, gdy ſię nademną użala
Salomea, y gniew ſwoy, od Tomſzy oddala;
A rozpacz moią cieſząc, łaſk ſwoich nadzieią,
Łzy ociera, ktore ſię, z oczu moich leią.
Czy mogłbym ſię ſpodziewać, z czaſem y powoli,
Ze do piękności ſwoiey wzdychać mi pozwoli?
Bo nad śmiertelnych dolą, Tomſzę uſzczęśliwi,
Gdy ſię w tym, ſerca iego żądzom, nie ſprzeciwi.

SALOMEA.

Miłość męſzczyzn, ſłomianym ogniem w ſercach świeci,
Prędko waſz płomień zgaſnie, choć ſię prędko wznieci.
Doſkonalſze w affektach, celuią was Damy,
W prawdzie nie łatwo, ale ſtatecznie kochamy.
Chcemy wprzod ſerc doświadczyć, przez rożne ſpoſoby,
Potym ie oſzacować, iakiey też ſą proby.
Chcemy wiedzieć, czy ſerce waſze nieobłudne,
Przyieło by, rozkazy naſze, choć też trudne.
Mienicie ſię; nam wiecznych obowiązkow dłużni,
Chcemy obaczyć, iak nam, ieſteście uſłużni.
A doświadczaiąc ſerca, czy nas kocha wiernie,
Podobne pięknym rożom, mamy naſze ciernie.

TOMSZA.

Ah! gdybyś chcąc mię ſwemi, uczcić roſkazami,
Choć raz na mnie ślicznemi, ſkineła oczami.
Czuiąc w mym ſercu, twoiey miłości zapały,
Chętnie poſzedłbym oſlep, na miecze, na ſtrzały.

SALOMEA.

Obaczę. Naprzod ſekret, powierzam ci wielki.
Wieſz; że choć nie mam Oyca, nie mam Rodzicielki.

❧ *** ❧

Chociaż po cudzych kątach, tułam ſię ſierota,
Jeſt iednak we mnie, Przodkow mych, ſerce y cnota.
A pamiętna, że z zacnych Xiążąt Greckich idę,
Wſpaniałą myślą cieſzę mą nędzę y bidę.
Ociec moy, obietnicom Polſkim, gdy dowierza,
Niebaczny, w nieſzezęśliwe wſzedł z niemi przymierza;
Bo prędſze, Woyſk Tureckich, niż Polſkich przybycie
Sprawiło, że utracił, y Państwo y życie.
A zgubiwſzy nieſzczęſny, Oyczyznę y ziomkow,
Zarobił, na nie dobre Jmie, u Potomkow.
Pomniſz, owe wſpaniałe Zamki y Kościoły?
Obrociły ſię teraz, w prochy y popioły.
Patrz na zabite, naſzych Wołochow tyſiące,
Spoyrzyi, na krwi twych Braci, ſtrumienie płynące,
Na Miaſta, ktore ſzabla Turecka, wycieła:
Przymierza z Polakami, ſą to ſmutne dzieła.
Niechay pomſta wſpaniała, twe ſerce zapali,
Zgub Polakow, ktorzy nas, w tę klęſkę wplątali.
Znieś ſię z Turczynem, Polſkie wydaway mu rady,
Potym, złącz z nim twe Pułki, y dokonay zdrady.
Pierwey, bądź wraz z Turczynem, Polakow morderca,
Dopiero, będzieſz pewnym Salomei ſerca.

T O M S Z A.

Czegoż bym nie uczynił, na twoie rozkązy?
W ogień, na śmierć, na męki, poſzedłbym ſto razy.
Poprzyſięgam, na piękne Salomei oczy,
Ze w krotce, Woyſko Polſkie, krwią ſię ſwoią zbroczy.
Coś rżekła, ieſt w robocie, owſzem iuż ſię ſtało,
A ſzczęście myśli twoie, uprzedzic mi dało.
Bo dziś, y wiele razy, przez taiemne Poſły,
Skryte Polakow rady, Turkom ſię donioſły.
Nie minie trzy godziny, a potężnym ſzturmem,
Tatarowie, na Polſki Tabor, natrą hurmem.

W też

W też tropy naſtąpiwſzy, Skinder Paſza ſzypki,
Złamie Tabor, przymuſi Woyſko, do rozſypki.
Ja znacznieyſzych Polakow, ſkłucę, y powadzę,
Potym ich z memi Pułki, odſtąpię y zdradzę.
Ciebie z ſobą uwiozę, a ſkutkiem pokażę,
Jak twe ſkinienia, iak twoy rozkaż, ſobie ważę.

SALOMEA.

Upewniam cię, że iak ſię to, coś przyrzekł ſtanie,
Nadgrodą twą, me będzie ſerce, y kochanie.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

TOMSZA, ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI.

TOMSZA.

Omyślne wam Wodzowie, donoſzę nowiny,
Skinder Paſza, w Multańſkie umknął ſię krainy,
Zabitych ſwych rachuie, rannych ſwoich goi,
A odtąd, ſzabli Polſkiey, doświadczać ſię boi.
Kantymir z Tatarami, maiaczy z daleka,
O ſtaie na nas natrze, o dzieſięć ucieka.
Rozumi biedny, że nas ſtraſzy, albo drazni,
A on godnieyſzy śmiechu, niżeli boiaźni.
W tym momencie, wiadomość mam, od moich ſzpiegow,
Ze poprzeſtanie, ſwoich Kantymir zabiegow;
Ze Tátar, przykrzy ſobie trud dzienny y nocny,
Ze zwątpił, aby przerwać mogł, Tabor tak mocny.

❧ *** ❧

A gdy pomyslne ſzczęście, Woyſkom Polſkim ſłuży,
Ja radzę, niech naſz Zołnierz, trudem ſię nie nuży.
Niech, choć ieden dzień ſpocznie, niechay ciężkie zbroie
Zdyimie, a z czoł zwycięzkich, niechay otrze znoie;
W czaſie potrzeby, będą zdolnieyſi do pracy,
Gdy z wytchnienia, nabiorą ſił, mężni Polacy.

KONIECPOLSKI.

Ja radzę, niechay Zołnierz naſz, nie źſiada z konia,
Kopijnik, niech z żelaza, nie obnaża ſkronia;
Niech ſtraſzy Turkow, błyſzcząc w zbroi, czy w ſzyſzaku,
Niech iazda naſza, trzyma ſzable, na temblaku;
Niech konia, z rąk nie ſpuſzcza maſztalerz oſtrożny;
Woznica, niech ma w ręku drągi, kucharz rożny;
Niech bazarnica nawet, kij trzyma przy wozie,
Niechay, y bab boią ſię Turcy, w tym Obozie.
Doznał Turczyn, y Tatar w boiu niedołężny,
Jak Polak, pod Zołkiewſkim, bitny ieſt y mężny.
Niech ieſzcze, y to wiedzą, w Krymie y w Stambule,
Ze zwyciężaiąc mężnie, obozuiem czule.
Nigdy, pilna oſtrożność, w Woyſku nie zawadzi,
Rozumiem, że nie błądzi, ktokolwiek ią radzi.
A kto nieprzyiacielem gardzi, ten nie zyſka,
Bo ſzczęście zwykło rożne, wyprawiać igrzyſka.
Czy raz, na nas Turecka potęga natarła?
Zawſze ią, czuła dzielność Polakow odparła.
Wytrwaymy w niey do końca, a do Dnieſtra biegu,
Dochodzący, ſtrzeżmy ſię, tonienia u brzegu.
Tak, Hetman Wielki kazał, tak mu radził Polny,
Tak zwykł woiować Narod waleczny y wolny.

ZOŁKIEWSKI.

Zartuie mężny Tomſza, gdy nam w ſamym boiu,
Spocząć życzy, y czoło radzi otrzeć z znoiu.

Woy-

Woyſko to, co w zwycięſtwach, zſtarzało y zroſło,
Nigdy by tey ſromoty, na ſobie nie znioſło
Ma zwyczay, że zmorzone ſnem, w rynſztunku zaśnie,
A wczas, ma podczas Woyny, za żarty, y baśnie.
Zołnierz, co pod moiemi, mężnie ſłuży znaki,
W Pokoiu tylko, ſkłada zbroie, y ſzyſzaki;
A gdy ſię bić potrzeba, wczaſować ſię wſtydzi,
W pracy ſię kocha, podłą wygodą ſię brzydzi.
Czułość ſądzi bydź znakiem Rycerſkiego ducha,
A gnuſne beſpieczeńſtwo, przymiotem leniucha.
Wola ieſt moia; aby me, y twe ſzeregi,
W ſzyku ſtały, y mego ſłuchali kollegi,
On, podług ſwego zdania, gdy na Woyſko ſkinie,
Niech mu będąc poſłuſzne, zwycięża, lub ginie.

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

KONIECPOLSKI.

NIe poſądzam ia Tomſzę, ale iego rady
Czynią mi podeyrzenie, ſkrytey w ſercu zdrady.
Zważ proſzę, Wielki Wodzu, co te zdanie znaczy?
Spocząć Woyſku? gdy nąd nim, Kantymir maiaczy.
Bydź w nieczynności? kiedy wkoło, liczne Ordy
Gotuią Woyſku klęſki, zaboyſtwa, y mordy.
Y gdy iuż Dnieſtru, prawie widziemy, brzeg bliſki,
Oſtatni ten, niebacznie uczynić, krok śliſki.
Czemu raczey, w Oyczyźnie, za Dnieſtru przeprawą,
Nie radzi, z beſpieczeńſtwem, ſpocząć nam, y z ſławą?
Ja rozumiem, że Tomſza, w przepaść nas prowadzi,
Ze zdrady knuie, kiedy Woyſku ſpocząć radzi.
Wiem y to, że dziś Tomſza, z Woyſkiem wſzyſtko ſzepcze,
Z Pułku do Pułku chodząc, po Obozie depcze.

Co godzina, do Ordy wyſyła, ſwych ſzpiegow,
Ktorzy ſię nie wracaią, do naſzych ſzeregow.
Z takich okoliczności, wſzyſtko mi ſię zdaie,
Że twe taiemne rady, Tatarom wydaie.
Strzeżmy ſię, czy nie zdradza, obłudnie y chytrze:
Patrzmy na chmury, poki, Niebo ſię nie wytrze.

ZOŁKIEWSKI.

Dawno, o to do BOGA, z proźbą ręce wznoſzę,
Aby od nas odſtrychnął, przewrotną Wołoſzę.
Kanclerz, y Hetman Wielki, w Woyſku ſię zſtarzałem,
A z tym Narodem, wiele do czynienia miałem,
W dotrzymaniu Soiuſzow, wiem, iak był obłudny,
Wiem iak ſztuczny w robocie, w obeyſciu iak trudny
Był Gracyan; iak Krola obietnicą łudził,
Woyſk, ktorych nie miał; iak go do Woyny pobudził,
A z mężnym Kalinowſkim, iak ten na oſtatek,
Utonął w nurtach Prutu, Hoſpodar nieſtatek.
Wiadoma mi, y Tomſzy ieſt obłuda ſkryta:
Coż czynić? wſzakże brzytwy, tonący ſię chwyta:
Widziſz, liczne na znakach Tureckich Mieſiące,
A my, nie mamy Woyſka, ledwie trzy Tyſiące.
Tomſza, ma ſiedmſet ludzi, chociaż nie Junakow,
Przecież, y ci zwiękſzaią, ſzczupłość Polſkich znakow:
Nadſtawiaymy ſię niemi, a Tomſzę wyśledzić
Chcieymy, y zdrady iego zniſzczyć, y uprzedzić.
Potym, iaką záſłuży, nie minie go kara.
Teraz, myślmy dać odpor, natarczkom Tatara.

SCE-

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI ZŁOTOPOLSKI.

ZŁOTOPOLSKI.

ZDarzył Pan BOG, Wodzowie, że w ucieczce ſkory
Kantymir, uderzywſzy na naſze Tabory,
Gdy mu odpor był dany, mężnie y ochotnie,
W roſypkę poſzedł, z ſwemi Woyſkami ſromotnie.
Kazanowſki, dzielnością y męſtwem wſpaniały,
Wytrącił mu, z rąk ſłabych, ſzablę, łuk, y ſtrzały.
Z drugiey ſtrony, naſz Uſarz, ſamym zbroi blaſkiem,
Tak Ord tłumy przeſtraſzył, że uciekły z wrzaſkiem.
Ale, po ſzczęściu, nowa przeciwność wynika,
Z uſt, wziętego w potyczce, Murzy niewolnika,
Twierdzi ten znaczny więźień, pod ſtratą ſwey głowy,
Ze nam, dziſiay przybędzie, nieprzyiaciel nowy,
Skinder Paſza, z ſwym Woyſkiem, przyidzie za godzinę,
Z uſt Kantymira, ſłuſzał Murza, tę nowinę.

KONIECPOLSKI.

Biegnę ia, Wielki Wodzu, do Woyſka, obiadę
Tabor, ty, day mi twoie rozkazy, y radę.

ZOŁKIEWSKI.

Czyń, podług zdania twego, ia po małey chwili,
Sam przybędę; .a wſpolnie będziem ſię znoſili.
Ty, mężny Złotopolſki, zoſtań trochę ze mną,
Wynurzę ci w ſekrecie, myśl moię taiemną.
Przyſzedł, ten czas okropny, y zbliżył me klęſki,
W ktorych, ſpadnie mi z głową, wieniec moy zwycięſki,

A laur

A laur, ktory ſiwego, ozdobą był włoſa,
Już na mnie zaoſtrzona, zetnie śmierci koſa.
Nie zginę ia Tureckim zabity żelazem,
Ale zginę, dobrego Krola złym rozkazem,
Wyiednanym, przez Dworſkie do mnie nienawiści,
Ktorych zemſta, na mey ſię głowie, dziś uiści.
Wieſz dobrze, iak przeciwko mey radzie y zdaniu,
Krolewſkiemu, poſłuſzny będąc, rozkazaniu,
Za uſilnemi Liſty, Krola y Senatu,
Przeſzedłem Dnieſtr, na iawną mą zgubę, ktora tu
Nieuchronna nas czeka: bo chyba przez cuda,
Zycie, z tak ſtraſznych gminow wynieść, nam ſię uda.
Swiadomyś, iak Zołnierza, mamy tu nie wiele,
Ze na iednego, maią ſto, nieprzyiaciele.
Wielbię BOGA, że będąc, y ſłaby y ſtary,
Zginę, przy doſtoieńſtwie Oyczyzny, y Wiary:
Dawno tego pragnąłem; ale na to ſrodzem
Załoſny, że tak bitnych ludzi, będąc Wodzem,
Nie wiem, iak ich ocalić; bo chociaż iuż ledwie,
Dnieſtr od nas, ieſt odległy, na mil tylko ze dwie,
Jednak, każdy to iawnie widzi, iak na dłoni,
Ze ieſt, prawie w oſtatniey Woyſko naſze toni.
Coż to, na ſto Tyſięcy? trzy Tyſiące ludzi,
Y kilka ſet Wołochow, co tchurze, y cudzi.
Procz tych, ieśli ieſt Zołnierz, to ranny, lub chory,
A bardziey niźli broni, zatrudnia Tabory.
Ale nie tak mię trwożą, klęſką nám grożące,
Liczne Turkow y Ordy, nie bitney Tyſiące,
Jak między Rotmiſtrzami rozterki y zwady,
Y podobieńſtwo, ſkrytey w Woyſku naſzym zdrády.
Już ſzepcą w poſiedzeniach, y na ſchadzkach nocnych,
Ze Hetman, ma u Dworu, nieprzyiacioł mocnych,
Ze ktoby go, w tym razie tak ciężkim, odſtąpił,
Nieprzyiaciel Hetmańſki, łaſk by mu nie ſkąpił.

Czy

Czy to, nie cichy naboy, czy w ul nie dmuchniono,
Aby niechybniey, zgubę moią, upewniono?

ZŁOTOPOLSKI.

Wiem ia o tym, y dawno widzę, że się knuie
Spisek iakiś, a żołnierz, kupami się snuie
Po Obozie; iednakże, iawnego zdradziectwa
Nie mamy, ieszcze do tąd, żadnego świadectwa.
Jezli się o czym dowiem, to wolałbym nie żyć,
Niźlibym nie miał, zdrádom Woyskowym zabieżyć.
Co się Turkow, y Ordy tycze, to w tym razie,
Pierwey, niżby podpadło Woysko, męstwa skazie,
Niżby przestał Zołkiewski, Laurem wieńczyć skronie,
Leymy krew, traćmy życie, przy iego obronie.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA,

KONIECPOLSKI, TOMSZA, ZŁOTOPOLSKI.

KONIECPOLSKI.

Coż to iest Tomszo? czemu przed Hetmanem Wielkim
Radziłeś nam spoczywać, w bespieczeństwie wszelkim?
Zyczyłeś nam, zwyciężkie otrzyć z potu czoło:
A tu nas Woysk Tureckich, gmin, otacza w koło.
Skinder Pasza, daleko, podług twey powieści,
Już w odległych, Multańskich krainach, się mieści:
A on, z swym gminem, do nas spieszy, wielkim krokiem,
Y za godzinę, z bliska uyrzysz go twym okiem.

 Powiedz

❧ ⁂ ☙

Powiedz, co ſię to znaczy: y ſtaw nam twe ſzpiegi,
Co ich poſyłaſz, zwiedzać Tatarſkie ſzeregi.
Chcę z niemi ſam pomowić, y doznać, kto kłamie,
Czy me oko, czy Tomſza, co nam wiarę łamie.

TOMSZA.

Niech nie wpadam u ciebie, w podeyrzenie żadne,
Abym ſkaził mą cnotę, przez zdrady ſzkaradne,
Wkrotce ci to pokaże na oko czas dalſzy,
Ze nad Tomſzę, nikt nie ieſt, w wierności ſwey trwalſzy.
Stawięć mych ſzpiegow, ktorzy wywiodą ſię iawnie,
Ze poſługę ſwą czynią, poczciwie y ſprawnie,
Przebrani po Tatarſku, między Woyſk ich gminy,
Jeżdżą, a nam potrzebne, przywożą nowiny.
O Skinder Paſzy, że ſię do Multan przerzyna,
Słyſzeli, z uſt krewnego Hańſkiego, Szyryna.
Ale coż mam daremnie, czaś trwonić y ſłowa,
Wyniknie z ſzpiegow, prawda czyſta y gotowa.
Naprzod mi ich należy, przed Hetmany ſtawić,
A potym, z niepotrzebnych zarzutow ſię ſprawić.
Upewniam cię, że tego wſtyd y kara potka,
Co ſię ważył, przed tobą, oczernić mię plotka.

KONIECPOLSKI.

Chwalebnie czyniſz, świadkow chcąc ſtawić, bez ſporu,
Byś uſzedł podeyrzenia zdrady y pozoru.
Gdzież ſą? chcę prędkim ſądem, twą cnotę ucalić,
Możeſz ſię potym, ſłuſznie na plotki użalić.

TOMSZA.

Czyż to ieſt rzecz podobna? bym w takim odmencie,
Szpiegow moich, mogł w iednym, ſtawić ci momencie.
Nikt inny, przyzwać ich tu, nie może bezemnie:
Wſzak z ſzpiegami trzeba ſię, obchodzić taiemnie;

Stawię

Stawię ich w nocy, by mię świadectwo ich wsparło,
Jezlibym ich nie stawił, w zakład chcę dać garło.

ZŁOTOPOLSKI.

Czas zyskać chciałbyś Tomszo, nadzieia cię cieszy,
Ze Skinder Pasza, z Woyskiem swym, wprędce pospieszy,
Ze do boiu wezmie się Hetman, nie do sądu:
Ale pomni, że możesz utonąć u lądu.
Bog rządzi losem bitwy, lecz choćbym miał zginąć,
Wiedz, że śmierć z moiey ręki, nie może cię minąć,
Jeśliby, gdy się stoczy z Turkiem bitwa krwawa,
Pokazała się, iaka twa zdradliwa sprawa;
Jeżeli cię zaś mężnym w boiu, y w robocie,
Obaczę, winne oddam pochwały twey cnocie.

KONIECPOLSKI.

Y w gwiazdach znaydzie skazy, kto zbyt bystro patrzy.
Ty Tomsza, podeyrzenie wiernością twą zatrzy;
Niech twa dzielność, zarzutom płonnym milczeć każe,
Y zakały, choćby też iakie były, zmaże.
Nastąpi usług twoich, nadgroda sowita,
Krol o nich myśleć będzie, y Rzeczpospolita.
Wspaniałym y szacownym, zapłaci ie darem:
Ktoż by mogł bydź przed tobą, Wołoch Hospodarem?
Czyż nie lepiey złączyć się, z Państwem Chrześciańskim,
Niż podłym niewolnikiem bydź, w iarzmie Pogańskim.
Niechay do dzieł Rycerskich, bierze cię ochota,
Niech zagrzewa twe Serce, y wiara y cnota.

TOMSZA.

W kilka godzin, mogłbym się wywieść bez ochyby,
Y fałszywe złych ludzi zarzuty, spełzłyby.
Ale, że ci iest pilniey, Woysk szykami rządzić,
Niżeli słuchać świadkow, y sprawę mą sądzić;

❧ ⁂ ☙

Pierwey twych Nieprzyiacioł, zniesie moia ręka,
Niżeli przeciwnikow swych, Tomsza ponęka.
Przyidzie potym czas, ktorym z złośliwey potwarzy,
Wyiść mi, Niebo przychylne niewinności, zdarzy.

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI, ZŁOTOPOLSKI, TOMSZA.

ZOŁKIEWSKI.

Waleczny Kazanowski, z podiazdu w tey chwili,
Powrociwszy, zostawił Turkow o puł mili.
Niezawodne bliskości ich, tym stwierdził wieści,
Ze zabrał niewolnika, Janczarow trzydzieści.
Spodziewam się, że prędzey niż za dwie godziny,
Stoczymy krwawą bitwę, z Pogańskiemi gminy.
Tym czasem, Kantymira tłumy niedołężne,
Odbieraią od naszych, odpory potężne.
Da Pan BOG, że y Turczyn, iuż raz od nas zbity,
Będzie y teraz, drugą klęską znakomity.
W stu tysięcy Poganow, ufa Skinder Pasza,
My w BOGU, w męstwie Woyska, y w ostrzu pałasza.

KONIECPOLSKI.

Ludzi, a nie Zołnierzy, te tłumy gromadne,
Ma Turczyn, do zwycięstwa szykom naszym snadne.
Choćby naywiększe owiec boiazliwych trzody,
Kilku lwom, na zwycięskie łatwo poydą gody.
Dielność w naszych, w Zołkiewskim umieiętność Woyny,
Sprawi, że dziś zwycięży Turkow, Polak zbroyny.
Ufam mocno, wielkiemu Chrześcianow BOGU,
Ze Miesiącom Tureckim, dziś przytrzemy rogu.

Naostatek

Naoſtatek, iakkolwiek padnie, wyrok Boſki,
Y cokolwiek nam przyśle, czy radość, czy troſki,
Dziś, albo Laur zwycięſki, uwienczy nas obu,
Albo wraz do iednego, poydziem z ſobą grobu.

ZŁOTOPOLSKI.

Daruię wam Wodzowie, krew moię, y życie,
Chętnie umrę, gdy Turkow gminy zwyciężycie;
Bo ochotnie wyprułbym, każdą żyłkę z ciała,
Ktora by pod Zołkiewſkim, krwi toczyć nie chciała.
Obaczyſz, iak śmierć od nas, w boiu pogardzona,
Poydzie do Turkow, męſtwem Polſkim zawſtydzona.
Umrzeć bym wolał, życie bym ſobie obrzydził,
Gdyby przegraną z Turkiem, Polak ſię ochydził,

TOMSZA.

Złotopolſkiego ſłowa, na złocie y cedrze,
Ryſować trzeba, bo czas, choć z duſz ciała zedrze,
Jednakże odiąć cnoty, nigdy im nie może,
Bo ta pośc muśi z niemi, w Niebieſkie podroże.
Y ia chcę z Złotopolſkim, pod twoią Buławą,
Albo zwyciężyć, albo poledz śmiercią krwawą:
A tych, co moią ſzpetnie, ſpotwarzyli cnotę,
Pohańbić mą wiernością, krwią zmyć tę ſromotę.
Y tak mą ſławę zechcę, męſtwem ubeſpieczyć,
Że iuż nie będą śmieli, odtąd mi złorzeczyć,
Plotkom ich zamknę uſta, milczyć ich nauczę,
Gdy zakałę mey cnoty, w krwi Turkow opłuczę.

ZOŁKIEWSKI.

Serca, Rycerſką cnotą, od BOGA natchnione,
Niech zwycięſtwem, od Niebios będą obdarzone.
Wy; co na plac nieśiecie, y życie y zdrowie,
Niech BOG laurowe wieńce, ſkłada wam na głowie.

Jdźmy

Jdźmy w ogień, iak inni idą na weſele,
A mieymy męſtwo w oczach, y dzielność na czele.
Ja zginę, albo wyidę z tąd, Laurem ozdobny,
Y zawſze będzie, ſobie Zołkiewſki podobny.

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI SAM.

BOZE, Naywyżſzy dawco, ludow y Woyſk doli,
Poddaię loſy moie, świętey twoiey woli:
Za wſzelakieć Zołkiewſki, cześć y chwałę wyzna,
Zebrze tylko, niech będzie, w twey pieczy Oyczyzna.
Od tąd, iak mię krępować przeſtało powicie,
Za rękęś mię prowadził, iak Ociec ſwe dzicie;
Bym ſię w życiu nie kochał zbyt, me dotąd lata
To ſzczęściem, to nieſzczęściem, twa dobroć przeplata.
Wieſz BOZE, iakem pragnął, abym Zołnierz ſtary,
Krew wylał, duſzę wytchnął, przy obronie Wiary.
Nie moia rzecz ieſt, ſzpyrać w twych ſądow ſkrytości,
Ale podobno, w bitwie tey, położę kości.
Jeśli tak ieſt, bynaymniey na to ſię nie żalę,
Niech tylko do Oyczyzny wſtęp, głową zawalę.
Niech klęſka Polſki, na mym ſkończy ſię tułubie,
A zabieſz Panie dalſzey, mey Oyczyzny zgubie.
Nie dopuść BOZE, aby twe Swiątnice Pańſkie,
Pohanbiły, bezecne narody Pogańſkie.
Ubeſpiecz od nich, cnotę Panny, y Mężatki,
Nie day wydzierać dzieci, z rąk płaczącey matki,
Ktore by potym mogły w Mahometa wierze,
Na Chrzcie z tobą zawarte, porzucić przymierze.
Zabroń Turkom, zabranych w kaydany y w pęta,
Chrześcianow, przedawać targiem, iak bydlęta.

Oddaięć głowę moię, na krwawą ofiarę,
A Oyczyznie przepuścić racz, grzechow swych karę.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

S A L O M E A.

COż to widzę? Praxeda, y wzdycha y szlocha,
Kiedy Turkow zwycięża, ten ktorego kocha,
Złotopolski, walecznym męstwem sławny Młodzian
Powroci z bitwy, Laurem zwycięskim przyodzian.
Już Hufce Turkow znosi, już szyki ich łamie,
Na Skinder Paszy głowę, już podnosi ramie.
Już złamana przez niego, Tatarska potęga,
Do karku Kantymira, już swą szablą sięga....
Obaczemy co wskora, ta śmiałość zuchwała,
Ta pycha, co niesłusznie, odwagą się zwała.
Da się widzieć, czy, strasżne Woysk Tureckich tłumy,
Hardey Złotopolskiego, nie uskromią dumy:
Czy nie inszy niż rano, Woyskom los wypadnie,
A co byli na wierzchu, czy nie będą na dnie.

P R A X E D A.

Urągasz się z łez moich, ktore żal wyciska,
Z nieszczęścia Siostry, czyniąc sobie pośmiewiska.
Dosyć mi iest nieznośna, srogość moiey doli,
Ale mię bardziey Siostry mey, nielitość boli.
Trętwieię! z ust twych słysząc, że nad Chrześcianow,
Bluźniących Boga twego, przekładasz Poganow.

Jnſzaś w wieczor iak rano, y cale iak nie ta,
Gdy nie Chryſtuſa trzymaſz, ale Mahometa.
Zyczyſz, ażeby bitwa, od Turkow wygrana,
Laurami ozdobiła, Pułki Ottomana:
Aby ſzabla Turecka, krew Chrześcian lała:
Ah Przebog! Salomeo, iakąś ſię dziś ſtała!

SALOMEA.

Nie wiem, nie znam ſię ſama, a w żądz moich tłumie,
Zdami ſię; że iuż teraz, nic mi po rozumie.
Serce me gorę wzięło, rozſądek ieſt niczym,
Jęczy, pod namiętności iarzmem niewolniczym;
Zabrnełam zbyt daleko, ſtanełam na głębi,
W ktorey mię zemſta Niebios, zgubi y pognębi.
Zbrodnia, w przepaść mię nurza, y na dno pogrąża,
Strach mię otacza, rozpacz w koło mię okrąża.
Złość moia iadowita, zawziętość ma wſciekła,
Nie oprze ſię w zapędach, chyba na dnie piekła!
W tak ſtraſznym y miłości, y gniewu zapale!
Dzielą me ſerce, zbrodnia, rozpacz, ſtrach, y żale.
Wſtydzę ſię ſama ſiebie, obrzydło mi życie!
Wkrotce, ſrogi moy wyrok z przeſtrachem uyrzycie!
Y ty, choć maſz żal wielki do mnie, iednak pewnie,
Na ſrogość moiey doli, będzieſz płakać rzewnie.

PRAXEDA,

Strzymay kroki, a w toni tey, nie poydzieſz na dno,
Chciey tylko, ręka Boſka, wyrwie cię z niey ſnadno.
Kto w Bogu ufa, tego ſtraż Boſka otacza,
Ten tylko ginie, kto chce ginąć, y rozpacza.
Poſtrzeſz ſię Salomeo, a nie bądź, dla Boga,
Y na ſiebie, y na mnie, okrutna y ſroga.
Pod iedną Matki naſzey, byliśmy wątrobą,
Jednemiśmy pierſiami, wykarmione z ſobą.

Powierz

Powierz mi ſekret, azaż ſpoſob ſię wynaydzie,
Dzwignąć cię, nim ſię daley, y zabrnie y zaydzie.
Chętnie bym zycie moie, y krew właſną dała,
Zebym cię Sioſtro, z ſtraſzney przepaſci wyrwała.
Niechay ſię ſerce twoie, y piekła nie lęka,
Bo mocnieyſza ieſt nad nie, Naywyżſzego ręka.

SALOMEA.

Już nie wczas; bo iuż miarę dopełniłam zbrodni,
A tacy iak ia, żadney litości niegodni.
Krew Chrześcian wylana, zaboyſtwa y mordy,
Gmin Polakow ięczący, w niewoli u Ordy.
Oyczyzna ma zdradzona, y w rząd Ottomana,
Przez iadowitą moię, zawziętość podana,
Sromotne pohańbienia, Kościoła y Wiary,
Czyliż nie dopełniły, grzechow moich miary?
Gdy to wſzyſtko, o ſtraſzną zemſtę, na mnie woła!
Nie mogę podnieść w Niebo, oczy mych, y czoła!
Możeſz Sioſtro, rozumem zaſiągnąć z daleka,
Jaka zemſta, y kara, takie zbrodnie czeka!
Wſzyſtko w krotce obaczyſz, y za puł godziny,
Strętwieieſz, na okropne, o Woyſku nowiny!

SCENA DRUGA.

PRAXEDA SAMA.

Ty, co ſerce me widziſz! co myśli me czytaſz!
Co wewnętrznie mey duſzy, badaſz ſię y pytaſz;
Jeśli znoſzę cierpliwie, ſurową mę dolę,
Jeśli mile przyimuię, twoię świętą wolę,
Jeśli gorzkie łzy moie, cierpliwością ſłodzę,
Jeśli po oſtrych cierniach, bez mruczenia chodzę,
Boże! ktory maſz w ſtraży twoiey, me ſumnienie,
Nachyl ucha, na ſługi twey płacz, y ięczenie!

Poſzlii Panie Praxedę, na męki, na mary!
Chętnie krwi ſwey y życia, uczynić ofiary!
Przyimę wſzyſtko z twey ręki, ochotnie y mile,
Chwalić cię będę w bolach, y wielbić w mogile.
O to cię tylko Panie, proſzę z łez wylaniem,
Tego u ciebie żebrzę, z ſerdecznym wzdychaniem.
Boze! ktory piaſtuieſz w rękach, los człowieczy,
Miey Woyſko Chrześciańſkie, w Swiętey twoiey pieczy!
Potłum liczne poganow, zaiuſzonych ludy!
Zaſzczyć naſzych, nowemi mocy twoiey cudy,
Jeśli zaś chceſz twych Synow, za grzechy wychłoſtać?
Przemień prędko gniewliwą, w miłoſierną poſtać!
Karz zlekka po Oycowſku, lud w drogach twych błędny!
Choć krwi upuſciſz, bądź iey, łaſkawie oſzczędny,
A chociażbyś odſtąpił, Chrześcianow w boiu,
Pocieſz ich prędko, miłym powrotem pokoiu!
Ale coż to? do mnie ſię Salomea wraca?
Czas pułgodzinney zwłoki, poprzedza y ſkraca;
Tomſza także ſpieſznemi, do nas dąży kroki,
Znać nam nieſie, oſtatnie Woyſk naſzych wyroki;
Czy mi ſię przyidzie, cieſzyć z nich, czy na nie żalić,
Zawſze cię Boże, Serce moie, będźie chwalić!

SCENA TRZECIA.

PRAXEDA, SALOMEA, TOMSZA.

TOMSZA.

STało ſię Salomeo; a za twym rozkazem,
Zgineło Woyſko Polſkie, Tureckim Zelazem;
Dnieſtr z krwią Polſką zmieſzany, wſzyſtek ſię rumieni,
A iuchą ich zwiękſzony, wzdyma ſię y pieni,
Pola naſze, Polſkiemi okryte ſą trupy,
Leżą, martwe pobitych Pułkownikow kupy,

niedo-

Niedobitek na placu, z ranami ſię męczy,
J na śmierć niepoſpieſzną, narzekaiąc ięczy.
Tatar, zadziwion mnoſtwem, bogatey zdobyczy,
Woiować z Polakami, zawſze ſobie życzy.
Niewolnik Polſki, w ciaſne okuty kaydany,
Płacze, że w krwawym boiu, nie poległ przez rany.
Słowem, gdzie tylko rzucić, pozwoliłem oku,
Wſzędziem obaczył poſtać, ſtraſznego widoku,
Smierci, rany, niewolą, ięczenia, rozpacze,
Loſem ſą dziś Polaka; lub zginął, lub płacze,

SALOMEA.

Co z Złotopolſkim? co ſię z Hetmanami ſtało?
Powiedz? y wſzyſtko co ſię, na tey bitwie działo.

TOMSZA.

Czynię twoy rozkaz, ale przyznać ci ſię muſzę,
Ze iakiś żal okropny, przeraża mę duſzę:
Zem chociaż ſam Polakow, y zdradził, y zgubił,
Chociażem nigdy tego, Narodu nie lubił,
Jednak opowiedaiąc, tak ſtraſzne ich klęſki,
Bierze mię iakaś litość, żal iakiś nie męſki;
Dlatego, nie wiem czyli, nie przyidzie mi z płaczem,
Bydź ci tey krwawey bitwy, wiernym powiadaczem.
Chcąc zgubić woyſko Polſkie, a knuiąc mu zdrady,
Zacząłem mą robotę, od Rotmiſtrzow zwady,
Ktorych tak pokłuciłem, przez ſztuki wytworne,
Ze y zdania ich były, y czyny niesforne,
Z tąd częſte huczki w Woyſku, bez żadnego względu
Nawet na Hetmańſkiego, powagę urzędu,
Karność y poſłuſzeńſtwo, popſuło ſię z gruntu,
A Woyſko było zawſze, gotowe do buntu.
Zołkiewſki, choć Woiownik Wielki, y Wodz ſtary,
Muſiał pobłażać woyſku, y patrzyć przez ſzpary,

Widząc, że niekarności Woyskowey, y sporu
Były przyczyną Domy, wsparte ode Dworu,
Dlatego nigdy karą śmierci, rzadko groźbą,
Ale przyiaznią bunty, uśmierzał y proźbą.
Gdym tak porożnił Woysko, widziałem ze snadnie,
W te, ktorem pod nim kopał dołki, prędko wpadnie,
Doniosłem Skinder Paszy: niech się dziś potyka,
A niech ma na Polakow, kaydany y łyka;
Bo iak grzyby pobierze, garstkę tego ludu,
Ani na to wielkiego nie podeymie trudu.
Ja bez niego rozerwę, Tabor tak potężny,
A kropli krwi nie straci na to, Turczyn mężny.
Radziłem, aby prętko spieszył, aby miecze
Ostrzył, bo pewnie Woysko Polskie, dziś wysiecze.
Odpisał mi przez swego, taiemnego gońca,
Ze będzie przed Taborem, o zachodzie słońca.
W prędce potym, z radością postrzegło me oko,
Ze się tuman kurzawy, rozciągnął szeroko;
A rownaiąc wielkością, chmury y obłoki,
Wystawił, straszne Woysku Polskiemu widoki.
Zmiarkowałem, że Turczyn, z swym Woyskiem się zbliża
Y na rowniny nasze, z pagorkow się zniża.
Jam też swoy tuman puścił, a me sztuczne figle,
Y skryte zdrady, ktorem knował niedościgle,
Wykonałem; bo zaraz przez taiemne posły,
Po Obozie, trwożące wieści się rozniosły,
Ze Hetmani iuż przeszli, za Dniestru przeprawę,
A nasz Oboz wydali Turkom, na śmierć krwawę.
Wtym Moi Wołochowie, naprzod zdradę zaczną,
Tabory rozrywaiąc, lukę zrobią znaczną,
A w momencie gmin luźnych, do ucieczki rączy,
Na złą robotę, z memi Wołochy się łączy.
Już Tabor rozerwany, rozniesione wozy,
Otworzyły zamknięte, Woysk Polskich Obozy,

Gdy

❧ ⁂ ☙

Gdy Pocztowych, gmin wielki, luźnych zbiegow śladem,
Uszedł z Taboru, szpetnym zgorszony przykładem.

P R A X E D A.

Kiedyś Turkom, krew przedał Woyska, y Hetmanow,
Nie bał żeś się, wielkiego BOGA Chrześcianow?

S A L O M E A.

Pozwol Siostro, niech kończy; niech wszystko opowie,
A potym się o naszych, sentymentach dowie.

T O M S Z A.

Doydzie ta wieść Hetmanow, ktorzy prędkim biegiem,
Spieszą za niemi, z ludzi wybranych szeregiem,
A dopędziwszy zbiegow, żałosnemi głosy,
Na nieszczęśliwe woyska, narzekaią losy.
Zołkiewski zdiąwszy szyszak, pokazuiąc blizny,
Y dosłużoney w Woysku, uczciwość siwizny,
Tak im rzecze, Rycerze; z ięczeniem y z płaczem,
Do serc waszych, za wspolną Oyczyzną kołaczem,
Za Bogiem Chrześcianow, co go Turczyn bluzni,
Smieiąc się, że was wodzą, ciurowie, y luźni.
Przebog! My to Hetmani, myśmy was wodzili,
Myśmy z wami, w zwycięski Laur, skronie stroili,
My was poprowadzimy, w zakład głowę kładę,
Jeśli z wami, na karkach Turkow, nie poiadę,
Zawoła Koniecpolski; Jmie Polskie, cnotę,
Ową, do dzieł Rycerskich, dowodną ochotę,
Wszystkoż to razem straciem? y także oręża,
Nie dobywszy, postrachem Turczyn nas zwycięża?
Wroccie się Przebog z nami, y Wiara, y sława,
Niech was o litość prosi, niech wam w oczach stawa.
Ale na nic nie baczny strach, y boiań głucha,
Ni sumnienia, ni sławy, ni Wodzow nie słucha,

Tym

Tym pośpieſzniey, gmin zbiegow, od Hetmanow pierzchnie,
Chcąc ſię przez Dnieſtr przeprawić, poki ſię nie zmierzchnie
Ale ten gmin zatopion, nurty Dnieſtrowemi,
Znać nie był godny, życia dokonać, na ziemi.
Tym czaſem, iako mowią, że w złey doli, idzie
Nieſzczęście po nieſzczęściu, y bida po bidzie.
Złotopolſki co Tabor, z Hetmanow rozkazu,
Bronił mężnie, y wielki odpor dawał zrazu,
Prożno czekaiąc, ſwoich Hetmanow przybycia,
W krwawym boiu dokonał, y doli y życia.
Bo go między Więzniami nie maſz, a w taborze,
Głowem y tułub ſcięty, widział w iego porze.

P R A X E D A.

On ieśli zſzedł, męczeńſkim Bog go zdobi wieńcem,
Ty, coś go zgubił, ſzpetnym zapłoń ſię rumieńcem!
Ale czyli z Swiętemi, laurem wieńcząc ſkronie,
Złotopolſki dał garło, przy wiary obronie,
Czyli w ciężkiey niewoli, wiek ſwoy opłakany
Pędzi, brzękaiąc Turkom, pęty y kaydany,
Czyli mu opatrzywſzy, y czołny y wioſła,
Przez Dnieſtr do Polſki, ręka Boſka, go przenioſła,
Ja, chociem cnoty iego, kochała ſerdecznie,
Rwę obowiązki, w ktorych miałam z nim trwać wiecznie.
Chryſtuſa chcę do śmierci, mieć za Oblubieńca,
Przyſięgam Mu dochować, czyſtości mey wieńca.
Jemu ſamemu miłość, y wiarę do zgonu,
Oświadczę, w ciaſnych murach, oſtrego Zakonu!
Tym czaſem, za męczeńſkie Chrześcianow Palmy,
Dziękuiąc Bogu, Jmie iego święte chwalmy.

T O M S Z A.

Kończę; wybor Rycerzow, przy Hetmańſkim boku,
Długo nie uſtępował, licznym Ordom kroku;

Ale

❧ ⁂ ☙

Ale to czoło Woyſka, gminem zatłumione,
Poległo prawie wſzyſtko, krwią ſwoią zbroczone:
Część ich więkſza na placu, mieczem w pień wycięta,
Daleko mnieyſza, Ordzie doſtała ſię w pęta.
Hetmani oba walcząc. mężnie y ochotnie,
Umrzeć woleli, niżli poddać ſię ſromotnie:
Szukali śmierci, z ktorą nie mogli ſię zminąć,
Bo nie umieli, tylko zwyciężać, lub zginąć.
Naprzod tę głowę, ktorą laur ozdobił ſetnie,
Zołkiewſkiego, Turecki oſtry bułat zetnie.
Koniecpolſki, gdy mężnie broni ſię, w kark cięty,
Upadſzy bez pamięci, w niewolą ieſt wzięty.
Z wielkiego Zołkiewſkiego tułuba, krew ciepła,
Dopiero ſię w mych oczach, y ſciela y ſkrzepła.
Koniecpolſki w Stambule, goić będzie rany,
A teraz, z podłym więzniow gminem, ieſt zmieſzany.
Było Woyſko zwycięſkie; ale bydź przeſtało,
Moſkwę z Carem podbiło, u nas garła dało.
Na pułnocy, laurami zwycięſkiemi ſłynie,
Na południu, krew z niego, ſtrumieniami płynie.
Tyle Polakow, ſzabla Turecka wyſiekła,
Ze oblana, Rycerſką krwią ich, ziemia ſciekła.
A to z ſzyki Polſkiemi, me zdrady zrobiły,
Ze iedni poſzli w pęta, a drudzy w mogiły.
Te zdrady, cnocie Tomſzy nie uczynią ſkazy,
Bo Salomei u mnie, cnotą ſą rozkazy.

SALOMEA.

Prawda, żem w mym ſzaleńſtwie, proſiła cię o to,
Znaiąc twoy zły charakter, wierutny niecnoto!
Miłości, gniewu, zemſty y żądzy zapały,
Chytrey twoiey poſługi, wezwać mi kazały,
Złotopolſkiego cnoty kochałam, a wzgardy,
Jego, znieść nie mogł umyſł moy, mſciwy y hardy,

Znim,

⁂

Z nim, mi Jmie obrzydło Polſkie, wſzakże w gniewie,
Y w miłości, człek każdy, co czyni, ſam nie wie.
Powinieneś był poznać, z oczu mych y twarzy,
Ze ſię ſkryty żądz płomień, w ſercu moim zarzy;
Ze do krwawey mey zemſty, wzywaiąc twe ramie,
Gdy ci mą obiecuie miłość, ięzyk kłamie;
Ze z tak ſzkaradnym zdraycą, z tak wierutnym ſzachem,
Nie mogłabym pod iednym, puł dnia zmieſzkać dachem.
Ze znam twoy podły umyſł, wiem żeś tchorz y zdrayca!
Ufaſz tylko, w potędze Turkow y Nahayca;
Zal mi Polakow! ktorych ſławie y pamięci,
Niechay Swiat, winne cnotom Ołtarze, poświęci.
Ale coż to? biie mi ſtraſzny widok w oczy.
Salomea, krwią Polſką, ſkala ſię y zbroczy,
Płyną koło mnie byſtre, krwi y łez ſtrumienie,
Jęczą, błąkaiące ſię, wielkich Ludzi cienie,
Tu głowa Zołkiewſkiego, a tam tułub leży,
Tu Złotopolſki, z Wodzem ſwym chcąc ginąć, bieży;
Tu Tomſza, tchorz y oſzuſt, Tatarom z daleka
Szepcze, że po zwycięſtwie, wielki łup ich czeka,
Tu trupy obnażone, leżą bez pogrzebu,
Tu krew woła o zemſtę, y żali ſię Niebu.
Jędze Piekielne, ſtraſzne zapalcie pochodnie!
A płomieniem ſiarczyſtym, pieczcie mię za zbrodnie!
Ogniow waſzych, w łez moich, nie ugaſzę morzu,
Ah obrzydły mi zdrayco! obmierzły mi tchorzu!
Wſzyſtkich poczwaro niecnot! y kłamſtw! mego wſtydzie,
Narodu! ktory w wieczney pogrążaſz ohydzie!
Jdż mi precz z tąd! ponury ten twoy wzrok, y ſmoczy,
Srożſzy mi ieſt nad Piekło! Tomſzo idź mi z oczy!
Zyi! y ſkutkow zdradziectwa twego, długo użyi!
Lecz na to, by ſumnienie twe gryzło cię dłużyi!
Jezli ztąd Turkow ſzabla, Polakow wypłoſzy,
Za zdradę, Hoſpodarem być możeſz Wołoſzy.

Lecz

Lecz furye twe zawſze, niech drapią wnętrzności!
Bezbożny! aż odbierzeſz nadgrodę twych złości!
Cień moy, gdzie ſię obrociſz, będzieć ſzeptać zcicha!
Zyieſz duſzo zdradziecka? ſzpetna, podła, licha?

TOMSZA.

Odchodzi od rozumu Salomea; Sieſtrze
Praxedo day ratunek, ia muſzę przy Dnieſtrze,
Tę noc przebyć do świtu, bo mam Ferman taki,
Aby przeprawy, moie pilnowali znaki - - - -
Otoż ten zyſk azardow mych, dla Salomei,
Tak mi płaci, w takiey mnie zoſtawia nadziei,
Prawda żem podło zdradził, żem to zrobił ſzpetnie,
Hańby mey czas nie zmaże, y wieki ſtoletnie,
Będą (z mego zdradziectwa, ſam to ſobie wnoſzę)
Polacy mieć za zdraycow, niewinną Wołoſzę.
Wiem; że me zbrodnie, Niebios pokarzą wyroki,
Coż? daleko zabrnąwſzy, trudno cofnąć kroki.